NIWA

TYGODNIK POLSKI

Rok II. | Kurytyba, dnia 2. Sytcznią 1912 r. | Nr. 1.

Za wydawców: *Dr. Szymon Kossobudzki.* Redaktor: *Wojciech Szukiewicz.*

Znajmy prawo.

Każdy czy dawniej czy świeżo osiadły w Paranie polak powinien znać dokładnie wszystkie obowiązujące w tym kraju prawa, w przeciwnym razie bowiem zdarzy mu się nieraz paść ofiarą nieznajomości prawa, przekroczyć je pomimo swej najlepszej woli i chęci, narazić się na następstwa tego przekroczenia, którego nie miał nigdy na myśli, czyli krótko mówiąc będzie musiał ponosić liczne a zgoła niepotrzebne szkody i straty jedynie dlatego, że nie zna praw i przepisów wydanych i obowiązujących bez względu na to, czy sobie kto zadał trud poznania ich czyli też nie.

Na całym świecie panuje taka zasada, że nikt nie może się tłomaczyć nieznajomością prawa, że nie może powiedzieć na swoje usprawiedliwienie: nie wiedziałem, że tego nie wolno, albo że to czynić potrzeba. Państwo ogłasza swoje prawa i wymaga, ażeby je każdy obywatel i mieszkaniec kraju dobrze znał, aby się do nich stosował, aby wedle nich postępował, i żadne tłomaczenie się w tych razach nie pomaga. Kto prawa nie zna, ten sam sobie winien, ten musi za swą nieświadomość prawa nieraz ciężko nawet cierpieć.

Coraz słyszy się o krzywdach, jakie się naszym kolonistom tu i òwdzie dzieją, albo też o stratach, jakie ponoszą; jakkolwiek wielokroć razy krzywdy te wypływają z nadużyć, to nieraz też pochodzą z nieznajomości prawa, z którego wynika też wielekroć razy nieumiejętność należytej obrony i dochodzenia swej krzywdy, bo kto nie wie dokładnie do czego ma prawo i co mu się należy, ten w najprostszych wypadkach rady sobie dać nie może.

Nam polakom w Paranie osiadłym brakuje wielu rzeczy a pomiędzy innemi adwokatów polaków, którzyby dobrze i język krajowy i prawo brazylijskie znając w obronie pokrzywdzonych kolonistów i osadników polskich w każdej potrzebie występować mogli; rzecz dziwna i smutna zarazem, że żaden z synów kolonistów polskich nie pomyślał o tym, ażeby zapisać się do szkół tutejszych, ażeby skończyć w Kurytybie gimnazjum a potym wstąpić na uniwersytet i po jego skończeniu zostać adwokatem, któryby wiedzą swoją, nauką i doświadczeniem braciom kolonistom zawsze służył, udzielając rad i pomocy prawnej ilekroć razy zajdzie tego potrzeba. Ale do tego wrócę jeszcze innym razem, tymczasem zaś pragnę zwrócić uwagę, że wobec braku polskiego adwokata tymbardziej powinniśmy znać dokładnie tutejsze prawa i przepisy, ażeby stale się ich trzymać pilnie ich we wszystkich sprawach oraz interesach przestrzegając, w ten sposób bowiem, jedynie da się uniknąć wielu krzywd i szkód, które kolonistów naszych tak często trapią.

Takich praw i takich przepisów, które koniecznie znać trzeba, jest wiele, ale tylko nie wiele z nich zostało udostępnionych szerokim masom naszych kolonistów przez przetłomaczenie na język polski, nie było bowiem do tej pory nikogo, ktoby się tym należycie zajął. Gdyby „Związek Narodowy Polski" zamiast bawić się w źle pomyślaną politykę spełniał należycie swoje obowiązki, tobyśmy już mieli wszystkie potrzebne nam prawa i przepisy na język polski przetłomaczone a może nawet drukiem wydane i rozpowszechnione, aby je wszyscy dokładnie znali i wedle nich postępować mogli.

Wedle sił i możności postaramy się w „Niwie" pomieszczać rozmaite wiadomości prawne dotyczące przeróżnych stron życia naszych osadników i kolonistów w Paranie; na początek uważamy, że najważniejszym jest regulamin komunikacji, użytkowania i opłacania terenów wchodzących w skład lotów kolonjalnych, odnoszący się do Dekretu Nr. 680, a istniejący już w polskim przekładzie. Ponieważ tłomaczenie jest nie tylko źle po polsku napisane, ale w niektórych miejscach nawet nie zupełnie zrozumiałe wskutek zbyt niewolniczego trzymania się portugalskiego orginału, przeto uważamy za rzecz konieczną podanie tego Regulaminu w „Niwie" w całości, ażeby koloniści nasi i osadnicy dokładnie wiedzieli, jakie są ich prawa i obowiązki, ażeby stosowali się ściśle do ogłoszonych przez władze stanowe przepisów unikając w ten sposòb zarówno nieporozumień jak i strat, których przy nieznajomości prawa wielekroć razy zgoła uniknąć nie podobna.

W miarę potrzeby i posiadanego materjału będziemy drukować też inne prawa i przepisy, mające dla naszych kolonistów i osadników praktyczne znaczenie a to w przekonaniu, że w ten sposób oddamy rzetelną usługę tym wszystkim, którzy chcą gospodarować na swoich lotach zgodnie z prawem, którzy nie chcą się nigdy narażać na straty z powodu nieznajomości prawa, którzy w razie nadużycia ze strony władzy pragną wiedzieć, jakie im prawo przysługuje i jak się przed doznaną krzywdą bronić mają.

Wojciech Szukiewicz.

Sekretarjat Robót Publicz. i Kolonizacji.

DEKRET Nr. 680.

REGULAMIN

komunikacji, użytkowania i opłacania terenów, wchodzących w skład lotów kolonjalnych.

REGULAMIN STOSOWNIE DO DEKRETU N. 680, 30 LIPCA 1912 R.

Art. 1. — Kolonje stanowe podlegają zarządzeniom niniejszego regulaminu we wszystkim co dotycze komunikacji, użytkowania i opłacania lotów.

Art. 2. — W tym celu kompleks kolonji zostaje podzielony na 9 okręgów,

a w każdym z tych okręgów będzie pełnić obowiązki urzędnik z tytułem „Inspektora ziem i dróg kolonjalnych“, do którego należeć będą obowiązki przewidziane w tym regulaminie.

§ 1. — Inspektorowie będą mianowani przez Sekretarza Robót Publicznych i Kolonizacji.

§ 2. -- Inspektorowie będą mieszkać w okręgach, dla których będą mianowani, w miejscowościach położonych w przybliżeniu w środku okręgów, przyczym nie będą mogli wyjeżdżać do innych okręgów bez pozwolenia otrzymanego zawczasu od Sekretarza Robót Publicznych i Kolonizacji.

§ 3. — Jako zapłatę za swoją pracę Inspektorowie będą otrzymywali 15% z całej sumy wpłaconej do urzędów poborczych Sekretarjatu Finansów przez kolonistów każdego okręgu, który im będzie podlegać.

Gdyby suma ogólna poboru w ciągu roku nie dała na rzecz Inspektora pomimo jego starań odsetka wynoszącego dwa tysiące milrejsów, Sekretarz Robót Publicznych będzie miał prawo przyznać mu gratyfikację, któraby wyrównała powyższą kwotę, mając na widoku pracę Inspektora nad rozwojem odpowiedniego okręgu.

Art. 3. — Od chwili wejścia w moc niniejszego Regulaminu opłata lotów kolonjalnych będzie odbywać się w następujący sposób:

§ 1. W celu wniesienia opłaty za lot kolonista zarząda od odpowiedniego Inspektora nakazu poborczego (gija) i z nakazem tym uda się do najbliższej agencji poborczej (agencia fiscal) albo do urzędu poborczego stanowego (kollektoria) gdzie wpłaci kwotę w nakazie poborczym wyrażoną.

§ 2. — Nakaz poborczy (gija) pozostanie w urzędzie poborczym dla załączenia do dokumentów usprawiedliwiających bilanse miesięczne, wzamian agenci lub poborcy będą wydawać specjalne pokwitowania w dwóch egzemplarzach, przyczym jeden będzie wydany koloniście, który wpłaci ratę, drugi zaś inspektorowi, który podpisze nakaz poborczy.

§ 3. Nakaz poborczy i pokwitowanie, o których mowa w paragrafach poprzednich, będą wykonane stosownie do modelów załączonych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

RODACY!

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Niwę“.

KROWI GROCH

(Kaupi [cowpea], czyli Vigna unguiculata).

[Dokończenie]

Sprawa podnoszenia urodzajności gleby, choć pierwszorzędnej wagi, nie wyczerpuje wszystkich właściwości tej pożytecznej rośliny. Pozostają odżywcze właściwości siana i ziarna krowiego grochu.

Ziarno krowiego grochu posiada przeszło 3 razy tyle proteiny, popiołów i tłuszczów, co ziarno kukurydzy. Bogactwo proteiny [ciała białkowate] spożytkujemy spasając krowi groch jako dodatek do zbyt ubogiej w proteinę kukurydzy. Osiągamy wtedy u kur lepszą nośność jaj, u świń więcej chudego i twardego mięsa.

Stacja doświadczalna w Alabamie otrzymała jako wynik doświadczeń z świń, karmionych taką mięszaniną. znacznie więcej chudego mięsa. Jeżeli porównamy siano krowiego grochu i lucerny pod względem składników pokarmowych, to zobaczymy co następuje:

Siano z lucerny

woda	popiół	proteina	węglowodory	tłuszcze
8·4	7·5	14 3	42·7	2·2

Siano z krowiego grochu

woda	popiół	proteina	węglowodory	tłuszcze
10·7	7·4	16 6	42 2	2·2

A więc prawie jednakowy skład z małą przewagą na stronę krowiego grochu. I w istocie na południu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej tam, gdzie lucerna nie udaje się, lub wydaje niedostateczne plony, siano z krowiego grochu stanowi podstawę pożywienia inwentarza. Doświadczenia stacji w Północnej Karolinie wykazały wielką przydatność siana krowiego grochu w karmieniu koni zarodowych.

Stacja doświadczalna w Tennessee otrzymała doskonałe wyniki pod względem wydajności i jakości mleka i masła, z żywieniem krów mlecznych.

W Vera Guarany [Parana] na polu doświadczalnym, obserwowałem, że konie chętniej jedzą krowi groch niż lucernę.

Odmiany i uprawa krowiego grochu.

Krowi groch ma kilkadziesiąt odmian, różniących się między sobą. Niektóre wyrastają nizko, inne rosną wysoko, niektóre ścielą się po ziemi. Kwitnąc biało, mają jednak rozmaite zabarwienia kwiatów, stosownie do odmiany. Ziarna bywają u niektórych odmian drobne, u innych grube [wielkie]. Ziarna mogą być zabarwione — od koloru białego do czerwonego i fioletowego z rozmaitemi plamami.

Na nawóz zielony i paszę najodpowiedniejsze są odmiany mające sporo liścia i wysoko rosnące.

Najlepszemi odmianami są:

Whippoorwill [Running Speckled, Runch Speckled.] Rośnie bujnie, daje dużo paszy, nie pokłada się. Nasienie jest czerwonawe z plamami czekoladowemi.

New Era. Odmiana ta rośnie prosto, prawie jak lucerna. Daje dużo drobnych ziarn, dojrzewa w ciągu 75—90 dni. Nasienie jej drobne, koloru niebieskawego.

Groit. Podobna do New Era, tylko nasienie nie ma plamy czekoladowe.

Black. Odmiana czarna, odpowiednia na ziemie gliniaste, rośnie bardzo silnie.

Krowi groch siać można rzędowo, w rządki odległe na 60—75 cm. Wychodzi wtedy na hektar, stosownie do wielkości ziarna, 30 do 45 kilo. Przy sianiu rzutowym wystarcza na 1 hektar — 2 morgi nowopolskie — 2 kwarty, od 45 do 90 kilo ziarna krowiego grochu stosownie do odmiany.

W Paranie można siać krowi groch po sprzęcie żyta. Doświadczenia r. 1912 wykazały, że groch, posiany na rżysku, dojrzał zupełnie. Zwłaszcza odmiany New Era i Groit nadaje się do siewu po sprzęcie żyta. Tym sposobem przygotuje znakomite stanowisko dla kukurydzy, którą zasadzić na przyoranym krowim grochu lub na ściernisku po sprzątniętym krowim grochu na siano.

Rolnicy parańscy powinni zwrócić uwagę na tę nadzwyczajną roślinę, mogącą podnieść urodzajność naszych pól, dać olbrzymie ilości siana i tym sposobem oswobodzić Paranę od konieczności sprowadzania z Argentyny siana z lucerny, podnosząc jednocześnie krajową hodowlę bydła rogatego.

Sprowadzać nasiona należy z Argentyny lub Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Zapewne Sekretarjat Rolnictwa zechce się podjąć tej pracy, spiesząc zawsze poprzeć rolników Parany w ich gospodarczych dążeniach.

Jul. Bagniewski.

Paraná -- S. Catharina.

SPÓR GRANICZNY.

(Ciąg dalszy.)

Widzieliśmy, że główny dokument kataryneńczyków jest w złej wierze sporządzony, bo w połowie 18-go wieku wiedziano aż nadto dobrze, iż obszar leżący między Iguassu i Urugwajem był przez paulistów już zajęty. Kataryńczycy odważają się twierdzić, że to zajęcie nie nadawało paulistom prawa własności. Tymczasem historja dowodzi niezbicie, że wszystkie granice i wszelkie prawo własności zarówno między kapitanjami jak i między Hiszpanją a Portugalją powstało tylko przez zajęcie i dopiero, gdy obie strony sobie ten tytuł przypisywały, uciekano się do innego wyjścia.

Zresztą i rzeczywistość tego zajęcia i prawa własności z niego wynikające zostały uroczyście potwierdzone przez wyrok Clevelanda prezydenta Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki a sędziego polubownego między Argentyną a Brazylją w sprawie spornej o obszar tak zwanych Missiones, których

część stanowiły właśnie ziemie leżące między Iguassu i Urugwajem. Cały ten obszar został przyznany Brazylji jedynie dlatego bo przeprowadzono, ścisły dowód, że został zajęty i osiedlony przez paulistów.

A może Kataryńczycy zechcą twierdzić, że owe ziemie zostały wprawdzie przez paulistów zajęte ale potym przez rząd portugalski im (kataryńczykom) oddane? Atoli administracja portugalska, chociaż nieraz bardzo nieroztropna i samowolna, nie odważyła się jednak nigdy ziem zajętych przez ludność jakiejś kapitanji dawać w prezencie innym kapitanjom. Przedewszystkim w obec kapitanji S. Paula, jednej z najludniejszych i znanej ze swej niezwykłej energji, nigdyby się tego nie dopuszczono. Zresztą nie ulega żadnej wątpliwości, że chociaż rząd portugalski otrzymał z Rio de Janeira ów dokument sporządzony przez ouvidora destereńskiego, i chociaż przeciw niemu wprost nie wystąpił, to jednak nigdy go nie opublikował, ale poprostu złożył do aktów.

W ten sposób granice nakreślone w owym dokumencie zostały na papierze i jak później zobaczymy byłyby zostały na zawsze tylko na papierze, gdyby kataryńczycy pragnąc na gwał rozszerzyć swe granice nie byli go wyszperali w archiwach lizbońskich. Widzimy w jaki sposób ten dokument powstał: aby poznać jego rzeczywistą wartość wystarczy dać krótki zarys stosunków S. Kataryny do S. Paula od połowy 18-go do połowy 19-go wieku, co uczynimy w następnym numerze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tomasz P. Bigg-Withers.

Trzy lata w Paranie.

(Dalszy ciąg.)

Słońce obniżało się na horyzoncie, my zaś szliśmy za naszym botokudem blizko przez dwie godziny bez przestanku; Luko pozostawał kilkakrotnie za nami zjawiając się znowu na naszych tyłach po dłuższej lub krótszej nieobecności. Nakoniec wydał nam zlecenie zatrzymania się. Silne ramie Piotra Baptysty spoczęło na obnażonym barku naszego przewodnika, zatrzymując go na miejscu. Luko wyjaśnił w kilku słowach, że według jego mniemania poszliśmy już za daleko, ponieważ słyszał na naszych tyłach podających sobie nawzajem sygnały bugrów. Bugrowie używają tak zwenej *buziny* to jest rodzaju trąbki bambusowej, z której wprawnemi wargami wydobywają dźwięki bardzo podobne do płaczliwych i donośnych dźwięków dzikiego gołębia (pomba) stanowiących najcharakterystyczniejsze dźwięki lasów parańskich w miesiącach letnich, to jest od sierpnia do października.

Stanęliśmy cicho nadsłuchując uważnie. Wkrótce ozwał się melancholijny głos pomby, czysty i wyraźny, i to w lesie poza nami, a niemal w tej samej chwili usłyszeliśmy też odpowiedź po lewej stronie linji naszego pochodu.

Nie ulega wątpliwości, że dźwięki te były zwodnicze, stanowiąc bardzo zręczne naśladownictwo głosu pomby, wydawanego przez bugrów udzielających sobie w ten sposób sygnałów. Spojrzałem w oczy naszego botokuda, która wszakże nie zdradzała jakiegoś niezwykłego wyrazu, gdyż ta sama martwota pokrywała ją obecnie, co i przedtym.

Jednakże było rzeczą bardzo wątpliwą, czy mimo swej pozornej tępości nie zamyśla spłatać nam jakiegoś figla. Z faktu, że przez ostatnie pół godziny prowadził nas w kierunkn odwrotnym do owych dźwięków, które musiał wszakże z łatwością rozpoznać, wolno było wnioskować, że nie zamierza bynajmniej zaprowadzić nas do swych braci.

Brakowało już tylko pół godziny do zachodu słońca, wskutek tego więc rozłożyliśmy się obozem wybierając sobie jeden z licznych małych wyrębów bugierskich, spotykanych w znacznej obfitości wzdłuż pikady. Tutaj złożyliśmy swoje znużone członki czekając na zmrok, aby móc bezpiecznie zapalić ogień i przysłuchując się sygnałom indjan, którzy, o ile można było wnioskować ze stopniowego zbliżania się dźwięków, zbierali swe rozproszone siły o jakieś pół mili po za nami. Luko zaopinjował, że przewodnik doprowadził nas do zupełnie tej samej chaty, którą opuściliśmy przed trzema godzinami, i że przez cały ten czas szedł ścieżkami, wiodącemi nas ciągle mniej więcej dokoła tego samego miejsca. Bez względu na to, jaki był cel naszego przewodnika, przeliczył się mocno, gdyż z obecną znajomością sytuacji byliśmy całkowicie w możności zejść z nienacka i pojmać całą gromadę bugrów.

Nadeszła noc; rozpaliliśmy ogień i ustawiliśmy straże. Jeden z brazyljan zabrał ze sobą nieco *mate* i kuję czyli naczynie do picia maty, a przy ich pomocy można było spędzić noc dosyć przyjemnie. Nie zabraliśmy ze sobą nic takiego, w czymby dało się ugotować wodę, ale to nic nie szkodziło, gdyż dokoła rosło sporo bambusów, których świeże puste łodygi służyły nam już wielokrotnie do tego celu zamiast kociołków.

Noc była bardzo piękna, jasna i spokojna, a poprzez ciemne liście drzew, rozpościerające się ponad naszemi głowami, tu i owdzie przezierała migotliwa gwiazda patrząc na nas śpiących lub utrzymujących kolejno straż. Nieopisanie miłe i kojące działanie wywierało wygodne rozciągnięcie się na ziemi pod namiotem wielkiego milczącego lasu, jakoteż oddechanie łagodnym i czystym tropikalnym powietrzem po długiej, nużącej i podniecającej całodziennej pracy.

Straż, która na mnie przypadała, zaczęła się dopiero o północy, ale nawet i przedtym nie mogłem spać wiedząc, że dzicy indjanie znajdują się w lesie tak blizko, być może nawet śledząc nas pilnie sami.

Ciekawą rzeczą było widzieć piorunujący skutek, wywierany na siedzącą koło ognia straż przez trzask gałęzi. Zauważyłem zupełnie to samo już dawniej i o wiele wcześniej podczas zupełnie bezpiecznego pobytu w lesie. Ludzie rozmawiający i śmiejący się z całą swobodą tracą pod wpływem tego niewinnego dźwięku całą wesołość i przerywają najbardziej zajmujące opowiadanie nasłuchując w śmiertelnej ciszy na ponowienie się dźwięku. Złamanie się gałęzi lub obalenie drzewa nie wywołuje przerwy w rozmowie, a tylko drobne i nieznaczne szmery zwracają szczególniejszą uwagę. Trzask gałęzi zdradza zawsze krok człowieka albo zwierzęcia, a w tych lasach podzwrotnikowych zupełnie odwrotnie, niżeli w krajach cywilizowanych, wszelki ruch należy uważać za wrogi póty, póki się człowiek nie przekona, że jest wprost przeciwnie.

Nareszcie przyszła kolej i na mnie odbyć straż nocną. Luko miał mi towarzyszyć. Podsunęliśmy się do ognia a siedząc na pniakach nakryci kołdrami zabraliśmy się do palenia papierosów i popijania maty. Botokuda leżał zupełnie nagi blizko ognia pozornie we śnie pogrążony. Aby się ogrzać zabrał kilka głowni z wielkiego ogniska układając mniejszy ogień po swej drugiej

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA"

Praça OZORIO Nr. 14.
Skrzynka pocztowa 198.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 8$000

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumetę przyjmuje w Kurytybie: Marcin Szynda i S-ka, Praça Tiradentes Nr. 25. Tamże sprzedaż pojedyńczych numerów.

stronie, grzejąc się i z przodu i z tyłu. Dla zabezpieczenia się przeciwko nagłej ucieczce związaliśmy mu obie kostki kawałkami ljanu. Z wyjątkiem tej wszakże ostrożności był zupełnie wolny.

Teraz Luko rozwinął swój plan wzięcia do niewoli reszty bugrów, którzy wedle jego mniemania zebrali się w komplecie w starej chacie odległej zaledwie o pół mili od nas.

Proponował, abyśmy opuścili nasze obozowisko na pół godziny przed brzaskiem dla dojścia jeszcze przed wschodem słońca do granicy wyrębu, zajmowanego przez bugrów, dalej abyśmy tutaj zaczaili się czekając póki nie zrobi się dostatecznie widno na to, iżby można było z łatwością rozpoznawać przedmioty na odległość kilku jardów, poczym mieliśmy powtórzyć nasze nagłe natarcie na *rancho* i pojmać wszystkich, znajdujących się wewnątrz, kiedy większość byłaby jeszcze w śnie pogrążona.

Jedyną trudność przedstawiało znalezienie ścieżki, prowadzącej do owego *rancho,* ponieważ mieliśmy się posuwać po ciemku. To wszakże była trudność, co do której Luko nie żywił żadnych obaw. Znał bowiem dobrze kierunek, w którym znajdowała się chata, a skoro tylko raz uda mu się odnaleźć prowadzącą do niej pikadę będzie mógł już iść nią dalej w zupełnej ciemności macając drogę jedynie stopami, co potrafiłby każdy z naszej małej wyprawy z wyjątkiem mnie samego.

W celu znalezienia ścieżki, to znaczy miejsca, w którym oddzielała się od pikady, po której szliśmy poprzedniego dnia, mogliśmy użyć pochodni, ponieważ było małe prawdopodobieństwo zdradzenia przez to swej obecności na tak znacznej od chaty przestrzeni.

Tłom. W. Szukiewicz. (D. c. n.)

Z POLSKI.

Wybory warszawskie do Dumy rosyjskiej skończyły się fatalnie zupełną porażką ludności polskiej, jakkolwiek bowiem został wybrany robotnik Eugenjusz Jagiełło, to jednakże został wybrany jedynie głosami żydowskiemi, polacy bowiem, nawet socjaliści, na niego nie głosowali i za swego kandydata uznać go nie chcieli. Żydzi posiadając absolutną przewagę w kolegjum wyborczym i mogąc wybrać żyda, jak to naprzykład uczynili w Łodzi, przelękli się najwidoczniej w ostatniej chwili takiego kroku, a ponieważ nie chcieli głosować na p. Kucharzewskiego, który był jedynym kandydatem tak zwanej koncentracji narodowej, wysunęli nieznanego nikomu sługusa żydowskiego p. Jagiełłę, który mandat od żydów wbrew woli całego narodu przyjął i pozwolił się wybrać na posła z Warszawy, której oczywiście przedstawicielem nie będzie, ponieważ go nikt w Petersburgu za takiego nie uzna. Boleśnie pomyśleć, że człowiek o tak pięknym historycznym nazwisku dał się użyć do tak brzydkiej i nieszlachetnej roboty. jak przyjęcie wyboru z rąk żydowskich wbrew woli całego społeczeństwa polskiego. Łatwo pojąć. że taka bezczelność, powiedzmy wprost, że takie łajdactwo żydowskie, musiało wywołać, i wywołało też istotnie powszechne oburzenie, dzięki któremu obudziła się dawno uśpiona czujność narodu polskiego, który postanowił obecnie wypowiedzieć nieubłaganą walkę temu najniebezpieczniejszemu bo wewnętrznemu wrogowi, któremu zdaje się, że już Polskę zawojował i na Palestynę zamienił. Przekona się atoli tak samo, jak się przekonał w Poznańskim, że Polska nie jest jeszcze trupem, że nie wolno bezkarnie rządzić się w niej żydowskim przybłędom, jak się im żywnie podoba, że naród polski zdobędzie się jeszcze na tyle siły moralnej i materjalnej, ażeby zakasać rękawy i zabrawszy się do znojnej pracy wymieść z własnego domu to zatrute śmiecie, które ku swej szkodzie tak długo z prawdziwie polską dobrocią i łagodnością znosił i cierpiał. Cała Warszawa postanowiła zaprzestać kupowania u żydów i robienia z niemi jakichkolwiek wogóle interesów, a za przykładem Warszawy pójdzie i prowincja, wskutek czego żydzi straciwszy kljentelę będą zmuszeni wynosić się z Królestwa Polskiego, jak musieli się dawno wynieść z Księstwa Poznańskiego, i jak zaczęli już od pewnego czasu wynosić się z Galicji Zachodniej, płacąc ciężko za swoją arogancję i bezczelność, za swe zuchwalstwo i nieposzanowanie praw ludności polskiej, stanowiącej prawdziwego gospodarza kraju, którego żydzi od tylu wieków używali gościnności.

Również i wywłaszczenie czterech majątków polskich w Poznańskim, oszacowanych na dobitek niżej ceny, za które zostały niedawno przez obecnych właścicieli nabyte, co już równa się prostemu rozbojowi, wywołało powszechne oburzenie wśród całego narodu polskiego i dążenie do obrony a nawet odwetu. Polacy w Poznaniu postanowili nic nie kupować od kupców niemieckich, którzy już skutki tego odczuli, ponieważ zaczynają się skarżyć prosząc rząd niemiecki, aby zaniechał dalszego wywłaszczania, gdyż grozi to ruiną wielu firm kupieckich w Poznaniu. Polacy zaczęli wocofywać pieniądze z banków niemieckich, chociaż nie wiele polskich pieniędzy w nich się znajduje, ponieważ polacy poznańscy posiadają doskonałe własne instytucje finansowe, a nadto zanosi się na to, że robotnicy rolni i służba folwarczna wymówi służbę swym niemieckim chlebodawcom od dnia 1 stycznia 1913 roku, co byłoby wprost klęską dla rolników niemieckich, którzy bez polskich rąk roboczych w żaden sposób obyć się nie mogą. Gdyby tak się stało rzeczywiście, to rozmaici gospodarze niemieccy, panoszący się obecnie w Poznańskim, musieliby się wprost wynosić z wielkiemi stratami, ponieważ nie mogliby w przyszłości gospodarstwa swego prowadzić.

Jeżeli lud polski rzeczywiście tak sobie postąpi i niemiecką służbę porzuci, to niemieckie rolnictwo poniesie daleko większą szkodę, niżeli polskie wskutek wywłaszczenia czterech majątków, a dwory niemieckie opustoszeją i albo będą stać bez uprawy i kultury, albo będą musiały przejść w polskie ręce za cenę, jaką polacy zapłacić zechcą. Gdyby tak się istotnie stało, wszelkie wysiłki rządu niemieckiego i hakatystów osiągnęłyby skutek wprost przeciwny zamierzonemu i polacy w Poznańskim nie tylko nie ponieśliby szkody z tej całej nierównej walki, ale nawet znaczną korzyść. W walce o byt hartuje się i umysł i serce i wola, naród staje się coraz mądrzejszy i coraz do obrony swych najcenniejszych dóbr sposobniejszy.

Widać, że nam polakom potrzeba koniecznie ciężkich doświadczeń losu i strasznej walki o życie, bo wtylko wtedy mężniejemy i nabieramy w świecie znaczenia; gdzie nam zaś dobrze, jak w Paranie na przykład, tam gnuśniejemy nie robiąc nic i pozwalając innym robić z nami, co się im żywnie podoba. A byłby czas ocknąć się z tej drzemki i zacząć żyć na dobre tak, jak żyją Bracia nasi w Europie.

ST. BRYKCZYŃSKI.

MOJE WSPOMNIENIA.

R. 1863.

[Ciąg dalszy]

Zaakcentowawszy w tak wyraźny sposób obecność wojsk narodowych na południu województwa Lubelskiego, i oczyściwszy granicę z objeszczyków, ku wielkiej radości mieszkańców wogóle, a handlarzy żydów w szczególności, ruszyliśmy dalej. Handlarze, korzystając z ogólnego zamieszania, całymi szeregami wozów towary z zagranicy przywozili i, za każdym spotkaniem się z nami, obficie ugaszczali.

Wogóle żydzi okazywali wielką przychylność dla powstańców. To zawiadamiając nas

o ruchach wojsk rosyjskich, to szyjąc mundury i bieliznę, lub dowożąc żywność, a czasami nawet broń. O patrjotyźmie wyższych klas polaków wyznania Mojrzeszowego w Warszawie, niema co i mówić, bo to wszystkim wiadome.

Po długich marszach, odwiedziwszy po drodze Turobin i Frampol, zaszliśmy do jakichś bukowych lasów, i tam zaszylismy się na trzydniowy odpoczynek, który nam się słusznie należał. Tam partja uporządkowała się, porozmieszczala ochotników; dostaliśmy ciepłe sukmany i nową bieliznę, z zaszytemi w każdej sztuce medalikami, które nam przywiozła znana kurjerka, panna Wanda, ta sama, co tak sprytnie oswobodziła się od rosjan i ocaliła bardzo ważne papiery narodowe.

Wioząc bowiem raz herbatę, tytuń i tabakę dla jakiejś partji, a przytym, rozumie się, i tajemne papiery, gdy ją na rogatce niespodzianie straż zatrzymała i zaczęła herbatę rabować, sama im pokazala, gdzie większe pudełka w wozie leżą, udając niby zupełnie ogłupiałą ze strachu, a gdy się wszyscy nachylili, sypnęła im w oczy tak zgrabnie tabaką, sama batem po koniach śmignęła i w nogi. Nietylko sama uciekła, ale i cały transport, z wyjątkiem kilku funtów herbaty i tytoniu, ocaliła.

Była to kobieta niesłychanej odwagi, energji i bezgranicznego poświęcenia dla sprawy.

Nie ustępowała jej pod tym względem, i pani Ćwiekowa, którą nieraz widziałem w ogniu, zbierającą i opatrującą rannych, a gdy raz woźnica, przerażony świstem kul zeskoczył z wozu, i wlazłszy pod mostek, za nic stamtąd wyleźć nie chciał, sama powoziła i na wóz z pomocą żołnierzy rannych nakładała. Ona to raz, gdy u nas jakiegoś środka opatrunkowego brakło, wśród najtęższej bitwy pojechała do rosjan i dobrawszy się do ich punktu opatrunkowego, od ich doktorów dostała, co jej było potrzeba, i tryumfalnie do nas przywiozła.

Bitwa koło wsi Panasówki. — Działalność artylerji rosyjskiej. — Zwycięstwo.

Nastąpiło uroczyste powitanie i już razem ruszyliśmy w pochód.

Po pewnym czasie podeszliśmy do wsi Panasówki i rozłożyliśmy się w lesie, a że Lelewel miał z górą tysiąc ludzi, a nas było jeszcze około 500, więc stanowiliśmy razem dość już poważną siłę.

Jakoś nad ranem pikiety dały znać o zbliżającym się z dwóch stron nieprzyjacielu. Zatrąbiono zaraz na alarm, porozstawiano oddziały, a ja, jako dyżurny, stałem na górze, obok dowódców: Ćwieka, Lelewela, Rudowskiego, Gromejki, Antoszewicza i Gryglaszewskiego, obserwujących przez lunety siniejący na horyzoncie las, skąd spodziewano się nieprzyjaciela.

Jakoż wkrótce przed lasem pokazały się liczne czarne punkciki, poruszające się szybko to na prawo, to na lewo, byli to jak zwykle, kozacy pędzący po polu, nie wiadomo po co, szukający nie wiadomo czego, uciekający za lada wystrzałem, albo nawet na widok wycelowanego do nich, nie nabitego karabina, a w braku jego, choćby i laski. Za to odznaczali się okrucieństwem w postępowaniu z rannemi lub bezbronnemi mieszkańcami.

Zlustrowawszy dokładnie ściernie i podorywkę, przed owym lasem leżącą, ale nie przybliżywszy się do nas, zniknęli.

Widocznie jednak dowódca rosyjski nie zadowolił się złożonym mu o stanie owej podorywki, raportem, gdyż po chwili, wysunął się z owego lasu oddział kawalerji, i rozsypawszy się we flankierkę, ruszył ku nam. Długi jednak łańcuch flankierów nie szedł wprost na nas, ale jakoś krzywo, bokiem; — widzieć nas nie mogli, bośmy byli doskonale ukryci, więc wyraźnie szli na niepewne. — Myśmy tymczasem zjechali z owej góry w tył i rozdzielili się, gdzie komu należało.

Ja zostałem wysłany z rozkazem przesunięcia dwóch kompanij naszych strzelców dalej na prawo; właśnie, kiedy wracałem, usłyszałem pierwsze strzały karabinowe, wkrótce potym znane podwójne wystrzały armatnie!

Huknęło po dwa razy, widocznie zatym mieli cztery działa. Kiedy dojeżdżałem do naczelnika, rozmowa zaczęła się na całej linji. Staliśmy za ową górą i słuchali. Niebawem usłyszeliśmy, jak nasi strzelcy rozpoczęli ogień, lecz wkrótce przycichli; posłano mnie dowiedzieć się, co takiego; powiedziano mi, że naprzeciwko wysypała się piechota, ale zaraz po strzałach cofnęła się.

Wróciłem z raportem, a było już ku południowi. Zastałem przeto śniadanie, składające się z różnych kieszonkowych zakąsek i *szruby*.

Korespondencje.

Porto de Cima, 8/12 1912.

[Dokończenie.]

BANANY.

Gdy już kto wytnie sobie odpowiedni kawał lasu, to najprzód musi się postarać o sadzonki, które się wykopuje przy starych krzach; gdy już się ma nakopane sadzonki rozsadza się je na przygotowanej ziemi w odległości 2 i pół do 3 metrów jedna od drugiej: po paru miesiącach wycina się wszelkie chwasty, ażeby młode banany mogły swobodnie rość. Po roku następuje sprzęt dojrzałych kiści bananowych, które zawierają do 300 owoców, zależnie od urodzajności ziemi i jej obróbki. Gdy dojrzałą kiść się zetnie z pnia, to ten zamiera, z boków zaś wypuszcza z ziemi młode pędy od 3 do 10 a nawet 15, które właśnie służą jako sadzonki. Zwykle przy świeżo założonej plantacji przy każdym zanikłym i uschniętym pniu zostawia się 3 do 4 takich pędów a resztę się wykopuje i rozsadza na innym kawałku ziemi. Raz posadzone banany mogą dawać dobre plony do 20 lat w zależności od ziemi i uprawy tejże.

Całe takie kiście sprzedajemy na miejscu, to jest na swoim polu po 500 rs. za sztukę, o ile zaś kto ma konie, to odwozi je do najbliższej stacji kolejowej Morretes 6 kilom. od Porto de Cima i na tym zarabia. Z Morretes idą banany dalej koleją albo do portu Antoniny, gdzie pakują na okręty i wywożą do Argentyny, albo też do Kurytyby i do innych miejscowości Parany. Handel bananami leży przeważnie w rękach włochów, którzy na nas zarabiają. To też pragnieniem naszym jest sprzedawać banany samemu, szczególnie gdy jest zapotrzebowanie tychże w naszym kraju.

Dodam, że owoce bananów są bardzo pożywne i smaczne, gdyż zawierają dużo mączki i cukru.

Zapytuję się Was Bracia Czytelnicy, szczególnie Was, którzy macie wendy, czy nie moglibyśmy się obejść bez cudzego pośrednictwa. Niektórzy koloniści największe i najdorodniejsze kiście spasają trzodą chlewną i drobiem, na czym dobrze wychodzą, gdyż taką 300 owocową kiść oddać za pół mila, to jest stosunkowo za tanio.

TRZCINA CUKROWA.

Sadzenie trzciny cukrowej odbywa się w taki sposób: gdy już trzcina dojrzeje, to po jej ścięciu odrzyna się wierzchołki i takowe sadzi; można też całą trzcinę pociąć na kawałki i sadzić. Sadzi się w odległości 1 metra jedną sadzonkę od drugiej. Pielęgnowanie trzciny jest podobne do pielęgnowania kukurydzy, to jest trzeba wypielać wszystkie chwasty, co się uskutecznia motyką albo kosą; można by to samo robić i za pomocą wypielaczy konnych.

Dobrze wyrośnięta trzcina żyznej ziemi dochodzi do 5 metrów wysokości. Zawiera w sobie duży procent cukru. U nas wyrabiają z niej powszechnie znany napój — wódkę i to na miejscu w istniejących gorzelniach oraz wysyłają w głąb Parany. Z czasem może będziemy z niej wyrabiać cukier, ale rzecz prosta wtenczas trzeba będzie pomyśleć o cukrowni, co pociągnie za sobą duże wydatki na jej urządzenie. Hektar, to jest 10.000 metrów kwadratowych, dobrze uprawionej trzciny daje około 1.000 milrejsów dochodu rocznego.

Raz zasadzona trzcina rośnie do 20 lat na jednym miejscu, co zależy od gatunku ziemi i jej uprawy.

ROŚLINY, KTÓRE DOPIERO SĄ W KOLEBCE ROZWOJU.

Kawę po większej części każdy sadzi

dla swojej potrzeby, chociaż rośnie bardzo dobrze. Wino także dobrze rośnie, lecz dotychczas nie jest hodowane na większą skalę. Rosną tu także ananasy, owoce soczyste, słodkie, i cokolwiek kwaskowate a przytym posiadające bardzo przyjemny zapach. Plantowane na większą skalę mogły-by dawać także dobry dochód. Mamao jestto drzewo, którego owoc przypomina gruszę, jest tylko daleko większy; niektóre sztuki ważą do pół kilgr. Jest to także owoc bardzo smaczny. Dwuletnie drzewo mamao jest temi owocami jakby oblepione.

Ze zboża rośnie u nas ryż zarówno biały jak i czerwony, lecz uprawa jego jest także w kolebce. W przyszłości będziemy mieli wspaniałe pastwiska, gdyż rosną tu bardzo soczyste i delikatne trawy, które przeważnie sadzą z korzeni. Po roku sadzonki te rozrastają się i pokrywają ziemię dając bardzo dużo bujnej i pożywnej paszy dla bydła cały rok zielonej. Dzięki temu w przyszłości będziemy mogli założyć dobrze opłacające się gospodarstwo mleczne.

Narazie kończę ten list a przez Redakcję „Niwy“ proszę Was, Kochani Bracia, abyście także nie poskąpili wiadomości o sobie i swoich gospodarstwach w innych stronach Parany, a w ten sposób będziemy sobie jakoś radzić i podnosić byt swój, tak że z czasem wytworzymy siłę, do której inne narody z szacunkiem odnosić się będą.

Życzliwy młody kolonista

Jan Panka.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Konferencja pokojowa w Londynie odbywa się w dalszym ciągu. Turcy najwidoczniej starają się przewlekać obrady, aby zyskać na czasie, a tymczasem ściągają wojska z Azji na teren walki. Na każdą propozycję państw sprzymierzonych odpowiadają kontrpropozycją. Oddanie Adrjanopola bułgarom stanowi dla nich warunek najcięższy, o który mogą się rozbić rokowania. Sułtan oświadczył, że woli tron stracić, aniżeli oddać Adrjanopol. Sprzymierzeni grożą zerwaniem konferencji i wznowieniem kroków wojennych, jeżeli Turcja nie przyjmie ich warunków. A jest tam mowa nawet o zwrocie kosztów wojennych.

Pomimo rokowań pokojowych niema widocznie zupełnego zawieszenia broni. Depesze ze źródeł tureckich donoszą, że w pobliżu wyspy Tenados odbyła się bitwa morska, w której flota grecka doznała porażki.

Oblężenie Skutari trwa w dalszym ciągu, przyczym turcy urządzają wycieczki, odrzucane przez czarnogórców, ci zaś ostatni wznawiają ataki, skutecznie odpierane przez turków. Ostatnie wieści mówią o poddaniu się Skutari i o proteście Austro-Węgier przeciw wcieleniu tego miasta do Czarnogórza.

Stosunki austro-rosyjskie pozostają nadal nie wyjaśnione. Rosja nieustannie gromadzi wojska na granicy; w ostatnich dniach przysunęła silne oddziały do granic Rumunji.

Pozatym zwróciła się do Austrji z propozycją zaprzestania mobilizacji wojsk, w zamian za co odsunie swe wojska od granicy i porozumie się w sprawie granic Albanji. Takie wystąpienie Rosji byłoby oznaką wycofywania się z sytuacji, i braku zaufania do swej militarnej potęgi.

W Niemczech zmarł sekretarz Stanu i minister spraw zagranicznych Kinderlen Waechter.

W Hiszpanji konserwatyści z Maurą na czele wycofali się z czynnej polityki, co wywołuje ogólną radość i zadowolenie, dając nadzieję szybkiego rozwoju państwa w duchu postępowym.

W Rosji czwarta duma zaczęła swe obrady. Na prezesa ponownie wybrany został Rodzianko, który wygłosił mowę bardzo wojowniczą.

Ks.

Odpowiedzi od Redakcji.

Pytającemu. — Ma Szanowny Pan najzupełniejszą słuszność, że kto pyta, ten nie błądzi. Wszelkie wieści, rozszerzane przez ludzi złej woli, jakoby p. Wojciech Szukiewicz miał przestać być redaktorem „Niwy“, są nieprawdziwe i obliczone tylko na bałamucenie ogółu. Życzliwe przyjęcie, jakiego pismo nasze doznało, jest dla wielu solą w oku i kością w gardle, to też radziby przez rozpowszechnianie fałszywych wiadomości szkodzić pismu i wprowadzać zamieszanie, boć zawsze w mętnej wodzie uda się coś może dla siebie wyłowić. Ale niechaj się ci złośliwi ludzie tak zbytnio nie cieszą, ponieważ „Niwa“ nie ma zamiaru uczynić im żadnej niespodzianki i będzie nadal wychodzić tak samo, jak do tej pory czyniąc zabiegi dążące do rozszerzenia i utrwalenia pisma, którego potrzebę już wielu poważnych ludzi z całą otwartością uznało.

Od Administracji.

Zawiadamiamy Szanownych Abonentów i Czytelników »Niwy«, że do Nr. 3. dodamy kalendarz kartkowy, którego druk z powodu świątecznej przerwy w pracy został opóźniony.

Dalej zawiadamiamy równie, iż do zbierania prenumeraty na »Niwę« obok p. Wacława Rodziewicza na Guaraunie są upoważnieni p. Andrzej Nagorski na Vera Guarany jakoteż p. Piotr Brauliński na Candydzie.

Kto zapłaci całoroczną prenumeratę do d. 1. marca 1913 otrzyma »Niwę« za Rs. 7; półroczna prenumerata wynosi Rs. 4, kwartalna zaś Rs. 2.

Wnieśli prenumeratę:

ZA KWARTAŁ IV. r. 1912 i cały rok 1913: pp. Pankiewicz, Gutentag, Andrzej Nagorski, Franciszek Schmidt.

ZA CZAS od 1. października r. 1912 do 1. października r. 1913: pp. Stefan Duma, Feliks Szańkowski, Jan Pańka, Pawlak, „Polskie Tow. Samopomocy i Oświaty“, Lucjan Stencel.

ZA CZAS od 1. października r. 1912 do 1. kwietnia r. 1913: pp. Rodziewicz, Paweł Sawicki, Józef Ryszka, Fr. Kopernicki, Władysław Nowicki, Rajmund Hessel, Stanisław Wyszomirski, p-ni Krakowowa, Jakób Ziółkowski.

ZA KW. IV. r. 1912 pp. Franciszek Wysocki, Józef Troczyński, Józef Cholewicz, Stefan Zagórski, Józef Doliński, Karol Kowalczyk, Karol Glejda, Bronisław Petla, Stefan Martwiszyn, Furmaniak.

ZA KW. 1 r. 1912 pp. Franciszek Bojanowski, Ignacy Wróbel, Władysław Skroński.

KRONIKA.

Otrzymaliśmy Nr. 1. pisma p. t. „Praca“, wydawanego w języku rusińskim w Prudentopolisie. Redaktorem „Pracy“ jest p. Osyp Martyneć. Nowemu organowi prasy bratniego narodu skła-

damy szczere życzenia pomyślnego rozwoju dla dobra ludu rusińskiego.

OD REDAKCJI.

Otrzymaliśmy sprawozdanie roczne średniej szkoły polskiej im. Mikołaja Kopernika w Marechal Mallet, jakoteż opis popisu, którym się rok pracy szkolnej zakończył.

I jedno i drugie zostało nam wręczone przez pocztę już wtedy, kiedy „Niwa“ została złożona, musieliśmy więc odłożyć do następnego numeru.

Upraszamy wszystkie szkoły polskie w Paranie o nadesłanie nam swych sprawozdań, abyśmy mogli w ten sposób dać pełny obraz naszej pracy oświatowej, która pomimo ciężkich warunków rozwija się coraz bardziej i coraz większe czyni postępy.



ROZKŁAD POCIĄGÓW.

W stronę portu Paranagua wychodzą pociągi codziennie z Kurytyby o godz. 6 min. 30 rano i przybywają do Paranaguà o godz. 10 min. 30 przed południem.

Z Paranagua zaś wychodzą codziennie o godz. 2 min. 30 po poł. i przybywają do Kurytyby o godz. 6 minut 30 wieczorem.

Bezpośrednie pociągi w stronę S. Paulo kursują w poniedziałki środy i piątki.

Wychodzą z Kurytyby o g. 5. min. 20 rano i przychodzą do P. Grossy o g. 11 min. 30 przed południem.

Wychodzą z P. Grossy o g. 11,45 przed poł., przychodzą do Itarare o g. 7 min. 50 wieczorem; wychodzą z Itarare o g. 8. min. 20 wiecz., a do S. Paulo przychodzą o g. 9 m. 15 rano.

Do Ponta Grossy wychodzą pociągi z Kurytyby codziennie o godz. 5. min. 20 rano, a przychodzą do P. Grossy o g. 11. min. 30 przed południem.

„KÓŁKO MŁODZIEŻY POLSKIEJ“

w sobotę dnia 4-go Stycznia b. r. urządza **w sali Hauera**

Zabawę Taneczną.



Czysty dochód przeznacza się na budowę własnej siedziby przy ul. Carlos de Carvalho.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

Prezes: MACIEJ OTTO.

„KÓŁKO MŁODZ. POLS.“

W niedzielę dnia 12-go Stycznia b. r. odbędzie się

roczne **WALNE ZEBRANIE** członków

punktualnie o godzinie 2-giej po południu we własnym lokalu przy ulicy COLOMBO Nr. 11.

Uprasza się o jak najliczniejsze przybycie członków.

ZARZĄD.

HASŁA „NIWY“.

Kupą, bracie dąż do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie zdziałasz, zdziała wielu
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los pochodnię w ręce,
Co się polską duszą zwie,
Czy w weselu, czy też w męce,
Światło nam ożywcze śle.
Dbajmy by nie zgasła,
To są „Niwy“ hasła.